

Przez wysokie drzwi werandy jednego z najbogatszych hoteli przekradały się razem z błyskami światła niewyraźne dźwięki muzyki. Tam, w tym hotelu nie miano pojęcia o zaburzeniu w przyrodzie. A gdyby ktoś mógł zajrzeć przez wielkie szyby wejścia paradowego tego hotelu do jego ogromnych sal zatopionych w świetle elektrycznym, to njrzałby niezawodnie nadzwyczajny kontrast między niepokojącym nastrojem przyrody a tym, wesołym nieobarczonym jakąkolwiek troską nastrojem, który wewnątrz „Palastu hotelu“ panował.

Tam pod błyszczącym świecznikiem w głębi gajki, złożonego z kwitnących krzewów laurowych i rozkosznych palm, nsadowił się kwartet z wybranych artystów. Przy fortepianie siedziała w białej sukni rozmarzona i oparta w głąb fotelu smukła kobieta o bladej twarzy, okolonej bujnym kręczym włosom, ze wzrokiem skierowanym w pustą przestrzeń. Jej długie cienkie ręce zaledwie ślizgały się po klawiszach bezwiednie. Dwoje skrzypiec i wiolonczella towarzyszyły dyskretnie *con sordini* fortepianowi.

W dużym półkolu spoczywało opodal wygodnie na fotelach, pluszem obitych, przygodnie zebrane towarzystwo: panie w toaletach balowych, panowie we frakach, wypoczywając po trudach spożycia wielce wytwornego, lecz mocno skomplikowanego obiadu... Kilku małych młrczynów, ubranych w czerwone kurtki i białe spodnie, podawało na srebrnych tacach a w przepysznych filiżaneczkach aromatyczną *mokkę*. Grupa młodych ludzi cisnęła się na progu pokoju do palenia, obojętnie patrząc na kółka dymu, pochodzące z ich wonnych egipskich papierosów... Jednym słowem panował tam miły, poobiedni nastrój.

Gdy już przebrzmiały ostatnie dźwięki melancholijnego, namiętego walca szopenowskiego, pojedyncze grupy owego towarzystwa podjęły znowu interesującą dla nich konwersację. Wysokie, jak trzciny, szczupłe, jasno-blond *misses* angielskie zabawiały się dyskusją ze swymi sztywnymi towarzyszami o pierwszorzędnej wagi kwestiach *lawn-tennisu*; gdzieindziej kilku Szwedów i Duńczyków omawiało ostatnie wypadki turystyczne w Alpach, a jeszcze dalej dwóch wielkich przemysłowców niemieckich, cofnąwszy się w zagłębienie, w nysę okienną, udzielało sobie nawzajem spostrzeżeń co do prawdopodobnego rozwoju przemysłu chemicznego. Podczas tego — żony rozprawiały najspokojniej o widokach małżeństw, które tej zimy miały przyjść do skutku w ich rodzinach.

Najżywiej jednak bawiono się w tym kąci, gdzie francuska i rosyjska kolonia utwierdzały swą przyjaźń i gdzie kursowały najświeższe dow-



Zapasy atletów w Wiedniu: Atlety czeski Fryszteński.

cipy salonów paryskich. Było tam dwóch milionerów z Moskwy i pewien książę z rodziny Burbonów. Łowiła ich w swe sieci za pomocą czarodziejskich uśmiechów jedna z artystek któregoś z bulwarowych teatrów, mocno wypudrowana i wyperfumowana.

Naraz zagasy fajerwerki głośnych dowcipów, a wszystkie lornetki zostały skierowane, jak na komendę, ku drzwiom, które otworzył portyer w suto galonowanej liberyi przed parą wchodzących nowych gości.

Młoda, słusznego wzrostu dama, o wspaniałym biuście nbrana w kosztowną suknię balową, z głową, która miała ostro zarysowany profil a podniesiona była dumnie do góry, zjawiała się oparta na ramieniu niedużego, dość otyłego starszego mężczyzny. Zimnym, przenikającym wzrokiem przypatrywał się on sali, napętnionej ciekawym tłumem. Roślinom ją zdobiącym i błyszczącym od światła zwierciadłom. Nie zdradzając najmniejszego wahania, poszli oni prościutko ku dwóm niezajętym krzesłom w pobliżu orkiestry i zasiedli na nich, patrząc tak spokojnie przed siebie, jak gdyby nie czuli, że są przedmiotem ciekawej obserwacji ze strony wszystkich zgromadzonych.

Po sali biegnęło z ust do ust słowo: „Amerykanka!“

Już przy tabldocie była ta para prawie jedynym przedmiotem rozmów. Teraz także odłożono na bok lawn tennis, nieszczęśliwe wypadki, przemysł chemiczny itp. sprawy ze względu na majestat amerykańskich miliardów. Owym bowiem niewielkim, otyłym starszkiem był nie kto inny, jak Screw, Rafael Screw, bajecznie bogaty król kopalniany ze Stanów Zjednoczonych, wysoka zaś blondyna była miss Ada, jego jedyną córką i spadkobierczynią.

— Okrągłe trzysta milionów dolarów — szepnął książę do zgrabnego szmaka „gwiazdy“ bulwarowych teatrów.

— Wielka partya! — wdychali gentlemen, podpierając o drzwi pokoju do palenia.

— Ma na sobie naszyjnik! — z zachwytem mówiła jedna z innych Angielek.

— Naszyjnik! — powtarzali inni obecni, jak echo — naszyjnik!

— Naszyjnik, o którym co roku piszą dzienniki, jak o wielkim węzu morskim — wspomniała żona jednego z wielkich przemysłowców niemieckich — naszyjnik, mający kosztować milion dolarów.

— Przeszło cztery miliony marek biadała jej towarzysząca — ależ to cały nasz majątek!

Pewien jegomość, należący do arystokracji belgijskiej, jedyny dotąd z gości hotelowych, któremu udało się zawrzeć znajomość z niedostępnymi Amerykanami, a który ze względu na swoją wielką siwą brodę nie mógł być podejrzanym o zamiar ubiegania się o rękę miss Ady, przyłączył się do towarzystwa pana Screw i jego córki.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Strejk robotników portowych we Włoszech: Wojsko wysiada na ląd w porcie Brindisi.